

# Hania, to nie wypada?

Sylwia Chutnik

„A właśnie, że będę szczęśliwa i żaden Hitler mi tego nie zabroni” - tak sobie obiecywała każdego ranka szesnastoletnia Hanka. Opisywała w pamiętniku swoje mniej lub bardziej wiarygodne przygody, jakby czas okupacji to był jeden wielki poligon młodości. Z jej wszystkimi przywarami: lekkomyślnością, niekonsekwencją i szczęściem niezmaconym tak zwanymi „obiektywnymi okolicznościami”. Jakie to dziewczynskie, szczere, witalne. Jakie to zarazem smutne, melancholijne: oto młoda Polka chwyta się desperacko każdej formy typowej dla swojego wieku. Kolorowej, beztroskiej, prowadzonej na przekór.

Wbrew okupacyjnej atmosferze niepewności i stanu wojny, ludzie chcieli żyć. Chciałoby się napisać: normalnie, ale nikt nie miał złudzeń, że będzie to raczej zabawa w zwykłe życie. Pewnego rodzaju odtwarzanie gestów, rytualne zapewnianie siebie, że się przecież żyje i ma w związku z tym swoje potrzeby. Potrzeby zjedzenia czegoś pysznego, pójścia na tańce, robienia psikusów i nieodpowiedniego zachowania. Tak po prostu, dla hecy i dla samych siebie. Żeby nie zwariować. Kiedy człowiek przestaje zauważać pojedyncze chwile i momenty, to zaczyna pograżać się w otchłani beznadziei. W czasie wojny dobrze było przyjąć jakąś strategię przetrwania, zastosować psychologiczną pułapkę, w którą samemu można było siebie złapać. Te wszystkie paradoksy szczęścia i resztek złudzeń budowały mosty, przez które można było ewakuować się koszmaru Warszawy tamtych czasów. Przecież w czasie konfliktów zbrojnych każdy odgrywa z góry napisane role, ale gdzieś ponad schematami walczy o przeżycie. Nie tylko fizyczne, nie tylko to związane z myślą powtarzaną jak mantra: „nie zginąć, nie dać się zabić”. Chodzi również o psychiczne wytrzymanie okropieństwa okupacji i wojny, o zwykłą chęć korzystania z życia.

Hanka w swoim pamiętniku wciąż powtarzała: „nie zapominaj, że jesteś młoda i masz prawo do zabawy i śmiechu”. I dalej: „Możesz się śmiać, gdyż tylko tobie to wypada. Możesz śpiewać, mimo że jest żałoba narodowa, bo kto ma szesnaście lat, to wszystko wypada”. Czy chodzi tu tylko o prawo do błędów młodości, czy raczej ludzkie prawo do czerpania radości z życia? Hanka nie chciała po prostu żyć, ona chciała z życia czerpać to, co w warunkach pokoju byłoby czymś naturalnym. Randkowanie, chodzenie do szkoły, drobne przyjemności wpisywane w czas wolny. Dziewczyna nie zgadzała się z tym, że ktoś za nią zdecydował, jak ma się zachowywać i jakie decyzje podejmować. Czy była lekkomyślna i naiwna? I co z tego, miała prawo taka być i nikomu nic do tego. Obzerała się więc Hanka ciastkami, które były dla niej jak słodka deklaracja niepodległości. Napchała się deserami na złość Hitlerowi.

To, co najbardziej może szokować w samym tekście, to – użycie jednak tego słowa – kolaboracja. Nieczyste sumienie względem różnych uczuć, które autorka żywiła do żołnierzy III Rzeszy. Jak to tak: z Niemcem? Ano z wrogiem właśnie. Wbrew zakazowi, dobremu smakowi i patriotycznemu uniesieniu. Gdzie się podzieje nasz odwieczny szlagwort o „byciu prawdziwą Polką”? Oj, tu raczej nie pasować nie będzie, bo Hanka z Niemcem się całuje, a nie na niego pluje. Co teraz, jak mamy na to zareagować? Ogolić głowę dziewczuchy za to, że umawiała się z Hitlerowcami? Coś nas przed tym stopuje, coś nas tu rozbraja. To dziewczęca przewrotność, jakiś uskok przed tym, co wypada.

Umówię się z okupantem na złość Polakom.  
Na złość rodzicom i temu, co należy robić.

Kim w ogóle byli ci chłopcy, którzy chcieli z nią chadzać na spacer - nieludzkimi bestiami czy wcielonymi do armii młodziami? Powiecie, że te dwa wcielenia wzajemnie się nie wykluczają. Ale lepiej niech się tacy żołnierze szlajają po mieście, niż zajmują wypełnianiem rozkazów. To nie wina

tych młodych ludzi, że ich najlepsze lata upływają w ogniu i strachu. Że się ich siłą wpycha w podziały narodowe i nienawiść. Trudno to przyjmować z pokora, kiedy właśnie odkrywa się przyjemność życia. Bo co to jest ta pokora – nieme godzenie się na cudze scenariusze, czy raczej pogodzenie z otaczającym nas światem. Zginając kark przed wielką historią nie można zapominać o swoim człowieczeństwie. Oczywiście, potrzeba nam bohaterów, którzy z uśmiechem na ustach rzucają się na barykady. Ale równie potrzebni są ci, którzy będą próbować żyć po swojemu. Być na przekór powadze sytuacji. Hanka pisała o sobie i koleżance: „Siadłyśmy (...) na balkonie i rzucałyśmy na przechodniów papierki od zjedzonych krówek. Łobuzy”. Czasami dobrze przecież połobuzować, nie dać się. Puścić oko do wroga i nie dać się złapać. Bo Hanka wojnę przeżyła. Nie wiemy właściwie nic o jej losach z czasów postępującego terroru okupantów w 1943 roku ani z czasów powstania warszawskiego. Dziewczyna przestała wtedy pisać pamiętnik, skupiła się na fikcji literackiej trochę tak, jakby w nią uciekała i nawet jej – filuternej pannicy – nie starczało sił na „rzucanie na przechodniów papierków”. Jakby język realizmu wyczerpał się i nie spełniał swojej opisującej roli. Należało więc sięgnąć do imaginacji. To przykry moment, o wiele bardziej przygnębiający niż szokujące randki. Bo wtedy widać, jak gaśnie młodość i wszelka nadzieja.

Ale ostatnie słowo, które kończy tekst Hanka brzmi: „Cudownie”. Nie kojarzy się z wojną, prawda? Zgrzyta więc w zestawieniu z opisami coraz większej trwogi. Jakby mimo okropieństw, dotyczy pięknego widoku promieni słońca prześwitujących przez gałęzie. Jest jak pocztówka z innego świata. Tego, w którym zawsze wszystko wygląda tak, jak powinno. Leśna droga. Dzięcioły na drzewach. Grzyby czekające na ich zebranie. Pewna dziewczyna pragnąca śmiać się głośno i donośnie. Dla samej siebie i ku pokrzepieniu świata.